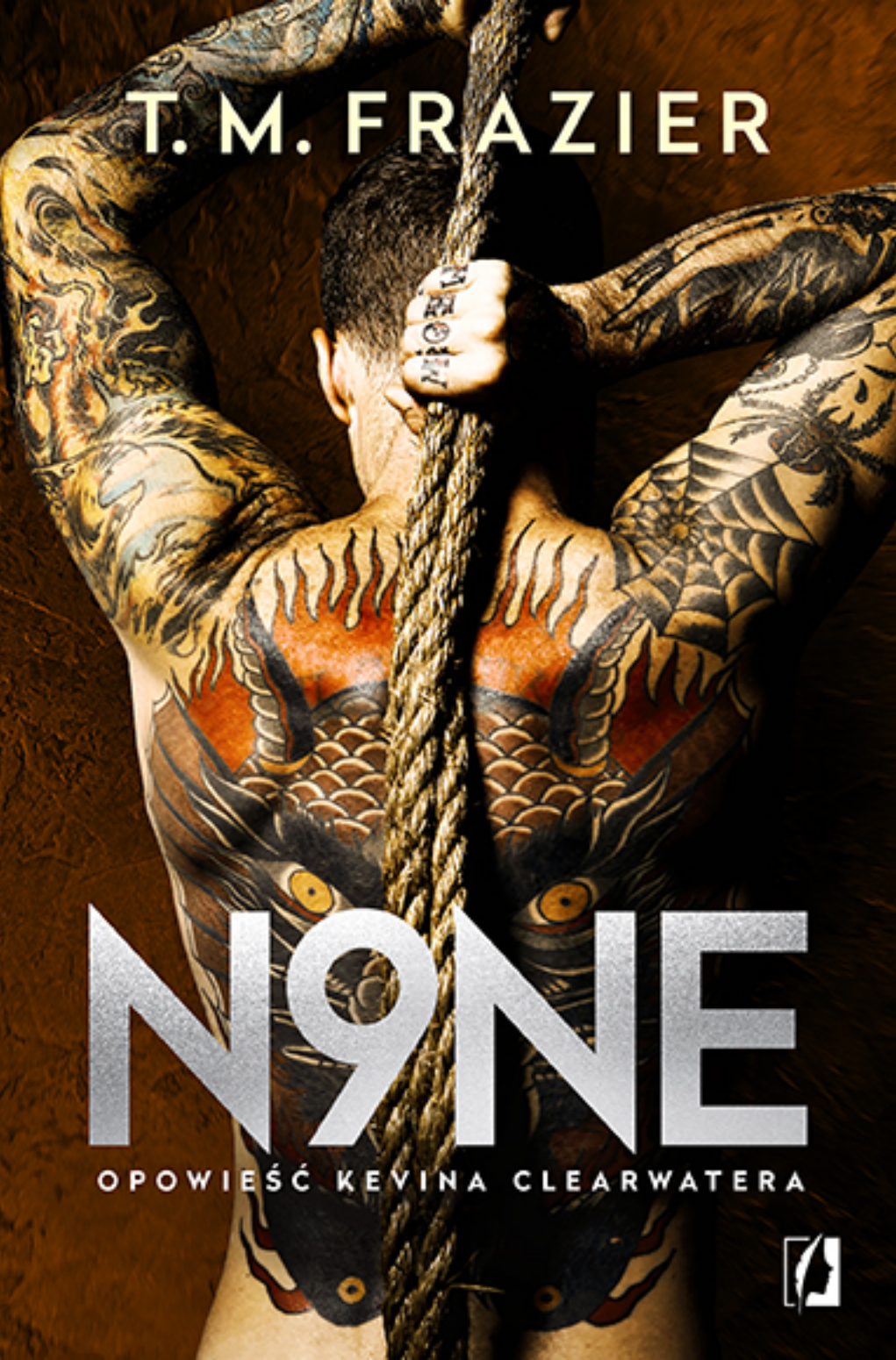


A photograph of a man's back and arms, heavily tattooed with intricate designs including large koi fish on the shoulders and various patterns on the arms. He is hanging from a thick, light-colored rope. The background is a textured, brownish surface.

T. M. FRAZIER

NONE

OPOWIEŚĆ KEVINA CLEARWATERA



T. M. FRAZIER

N9NE

OPOWIEŚĆ KEVINA CLEARWATERA

PRZEŁOŻYŁA
Monika Skowron



TYTUŁ ORYGINAŁU:
Nine. The Tale of Kevin Clearwater
King Series, Book 9

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik
Wydawczyni: Milena Buszkiewicz
Redakcja: Justyna Yigitler
Korekta: Małgorzata Lach
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski
Projekt okładki: T.M. Frazier
Zdjęcie na okładce: © Wander Photography
Grafika na s. 7: © Vladimir Sazonov / Shutterstock.com
DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019. *Nine, The Tale of Kevin Clearwater* by T.M. Frazier

Copyright © 2021 for the Polish edition by Wydawnictwo Kobiece Łukasz Kierus
Copyright © for the Polish translation by Monika Skowron, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek
techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzednie-
go uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I
Białystok 2021
ISBN 978-83-66815-09-4



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:
www.facebook.com/kobiece



WYDAWNICTWO
KOBIECE

www.wydawnictwokobiece.pl

Wydawnictwo Kobiece
E-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl
Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie
www.wydawnictwokobiece.pl

P R O L O G

CZAS NIE MA PANA.

Jest nieuchwytny, a jednak równie prawdziwy jak chciwość.

Uparcie biegnie, gdy chcesz, by stanął w miejscu, za to zatrzymuje się, gdy maksymalnie się rozpędzasz.

Bez względu na to, jak gruby masz portfel, nie możesz kupić więcej czasu. Nie sposób się z nim targować ani przemówić mu do rozumu.

Pragnienie, by stanął lub przewinął się do przodu, nie ma sensu.

Wszechmogący. Boski. Czas nie wymaga od ciebie miłości ani oddania. Żąda jedynie szacunku, bez fanfar czy bezsensownej wiary.

Czas jest dla ludzi jedynym wspólnym mianownikiem. Zapuścił korzenie głęboko we wszystkim dookoła. Nieustannie przypomina, że choć jest nieskończony, to nie jest taki dla nas.

Nasze oddechy są ograniczone.

Nasze dni są policzone.

Ratuj się... zanim czas dobiegnie końca.

Tik-cholera-tak.

ROZDZIAŁ 1

KEVIN

Siedemnaście lat

SERYJNY I MASOWY MORDERCA, Andrew Kehoe, powiedział pewnego razu: „Zbrodniarze stają się zbrodniami, nie przychodzą tacy na świat”.

Może to była prawda w jego przypadku, ale nie w moim. Urodziłem się w chaosie, ze złodziejstwem we krwi i gniewem wrzącym w sercu. Bezceremonialnie wypchnięty na ten świat, niechciany przez nikogo, kogo spotkałem na swojej drodze, nawet przez własną głównianą matkę.

Musiałem walczyć o wszystko, co kiedykolwiek miałem. Zasłużyć sobie na to bliznami na knykciach i nienawiścią w duszy. Moją jedyną rodziną były ulice. Moim jedynym domem przez lata – poprawczak. Wypuszczono mnie miesiąc temu. Aktualnie znajduję się w sytuacji, której nienawidzę najbardziej na świecie, ale tylko pod tym warunkiem zgodnie z prawem i wedle ludzi u władzy można mnie było zwolnić. Jestem u kolejnej rodziny zastępczej.

W moim osobistym czyśccu, gdzie będę, dopóki nie skończę osiemnastu lat. Albo nie dam się znów przymknąć.

Otwieram kopertę wręczoną mi przez kuratorkę, panią Peterson, podczas naszego ostatniego spotkania. Zwykle te pakiety transferowe przychodzą ze standardowymi papierami, kopiami formularzy, dokumentów potwierdzających zwolnienie i kartoteki policyjnej. Pani Peterson lubi też dorzucać ulotkę o tym, jak radzić sobie z gniewem bez przemocy. Uwielbiam ten literacki skarb z lat osiemdziesiątych. Na przedzie umieszczono zdjęcie różnorodnej grupy uśmiechniętych dzieci, która nie tylko przypomina stado baranów, ale i faktycznie nim jest.

Oczywiście owe dzieciaki nie stosują przemocy, by poradzić sobie ze złością. Są na solidnych lekach – przygotowują się na samobójczy lot na Marsa w ślad za przywódcą sekty.

Pakiet, który teraz mam w rękach, nie przypomina jednak żadnego z poprzednich, jakie dostałem. Żadnej ulotki. Żadnych papierów o przeniesieniu. To list od kuratorki Peterson.

Drogi Kevinie,

jako że wyrastasz z ram opieki społecznej i wiem, że nie masz żadnych planów, dokąd się udasz po uzyskaniu pełnoletniości, chciałam ci pomóc, jak tylko mogę. Trochę poszperałam i wygląda na to, że odnalazłam twój brata. Nazywa się Samuel Clearwater. Według ostatnich dostępnych informacji mieszka w Logan's Beach.

Powodzenia, Kevinie. Naprawdę życzę ci wszystkiego najlepszego. Jesteś bardzo bystrym dziecia-

kiem. Mam nadzieję, że wykorzystasz tę inteligencję i znajdziesz swoje miejsce w świecie.

Peterson

* * *

Moje miejsce w świecie? Jestem przekonany, że to frazes z jednej z tych nikczemnych broszur.

Pani Peterson musiała zwariować. Nie mam brata.

Nie mam nikogo.

Wsuwam list z powrotem do koperty i wydaję fotografię, która okazuje się zdjęciem z policyjnej kartoteki. Facet wygląda ludzako podobnie do mnie, choć ma jaśniejsze włosy i na potęgę tatuaży wyzierających spod kołnierzyka koszuli frakowej. Moje serce zaczyna szaleńczo przyspieszać. Wstaję i przyglądam się dokładniej fotografii. Mój rzekomy brat ma muszkę i szelki do kompletu. Głowę ma przechyloną na bok i robi dzióbek do obiektywu, trzymając tabliczkę z napisem WIEŹIENÍ BIURA SZERYFA LOGAN'S BEACH i datą umieszczoną poniżej. Zdjęcie pochodzi sprzed dwóch lat. Dostrzegam, że trzyma tabliczkę informacyjną tylko dwoma środkowymi palcami.

Ciekawe, czy w biurze szeryfa to zauważyli. Uśmiecham się do siebie szeroko.

Brat. Mój brat.

Ta myśl zbija mnie z tropu, zwłaszcza że prócz siebie i mojego przyjaciela Pike'a dorastałem bez rodziny i nie miałem nikogo, na kim mógłbym polegać. To znaczy do czasu, gdy Pike i ja zostaliśmy rozdzieleni i straciliśmy kontakt, kiedy on wylądował w areszcie na drugim końcu stanu.

Moje rozmyślania zostają przerwane, gdy rzeczywistość syczy na mnie jak wąż, na którego właśnie ktoś ma nastąpić, a to wszystko dzięki mojemu ojcu zastępczemu.

– Loretto, gdzie jest chłopak? – wrzeszczy wściekle Jameson, przekrzykując piosenkę Williego Nelsona wpadającą do mojej sypialni przez szparę pod drzwiami.

Melodia jest wesola. Sytuacja nie. Tak jakby puszczono *Don't worry, be happy* w piekle.

– Nie wiem, do kurwy nędzy! Potrzebujesz go? To go poszukaj! – bełkocze Loretta.

Bywałem w świetnych domach, byłem i w okropnych. W skali od jednego do dziesięciu (dziesięć oznacza najbardziej przerabany) dom Loretty i Jamesona plasuje się gdzieś w samym środku siódmego kręgu piekieł.

Drzwi do mojego pokoju są zamknięte, ale wyraźny smród cracku i odór ciała sączą się do środka przez szczelinę tuż nad podłogą. Kilka razy zdarzyło się, że gdy przebudziłem się w nocy, Jameson siedział na skraju mojego łóżka i mnie obserwował. Szybko odkryłem przejście na strych ukryte w szafie. Większość nocy wspinałem się na parne, zakurzone poddasze i spałem wciśnięty w mikroskopijną przestrzeń strychu.

Loretę i Jamesona głównie obchodzi, czy jestem, czy mnie nie ma. Kiedy mnie szukają, zwykle chcą, żebym znalazł im dragi, albo pytają mnie, czy mam pieniądze. Postanawiam się ulotnić. Wdrapuję się na strych i sprawdzam, czy kłapa za mną jest zamknięta. Po zaledwie kilku sekundach otwierają się drzwi do mojego pokoju.

– Cholera. Tu go nie ma – cedzi Jameson z mocnym południowym akcentem. – Wydawało mi się, że widziałem wcześniej, jak tu wchodzi.

– Odpaliłem ci porządną herę. Lepiej, żeby się, kurwa, pokazał – mówi obcy głos.

– Znajdzie się, Henry. Umowa to umowa – warczy w odpowiedzi Jameson. – Powiem ci to samo, co mówię całej reszcie: nie zostawiaj żadnych śladów. Nie chcę, żeby opieka społeczna odcięła mi dopływ gotówki. Jeszcze przez kilka miesięcy będą sypali groszem na dzieciaka. Nie chcę tego schrzanić.

– Wiem, wiem. Wrzucę mu do piwa to cholerstwo, co mi dałeś, więc gównu będzie pamiętał, ale jeśli nie zjawi się w ciągu kilku godzin, wisisz mi za działkę.

– Sprawdźmy na tyłach. Czasami wychodzi zapalić na podwórko – mówi Jameson, po czym zamyka drzwi.

Dłonie mi drżą. Krew się we mnie gotuje. Pot kapie mi z czoła – nie tylko z powodu gorąca na strychu. Ociekam czystą, niezmaconą wściekłością.

„Powiem ci to samo, co mówię całej reszcie”.

Ten kurwiarz sprzedawał mnie za... crack.

Nagle wszystko do mnie dociera. Noce, kiedy budziłem się po – jak mi się zdawało – długim śnie, podczas gdy zwykle nie mogę zmrużyć oka. Ból w miejscach, gdzie jak sądziłem, zrobiłem sobie coś głupiego, upadłem czy coś, ale byłem zbyt pijany, żeby to pamiętać...

To nigdy nie było dobre wyjaśnienie.

Obracam głowę i wypuszczam nieprzerwany strumień wymiocin pomiędzy krokwie, aż czuję, że nie zostało we mnie nic prócz obezwładniającego obrzydzenia i żądy krwi, jakiej nigdy wcześniej nie czułem.

Odczekuję całą wieczność, jak mi się wydaje, aż muzyka zamrze i stłumione głosy zastąpi cisza. Powoli, bezszelestnie

opuszczam bezpieczną kryjówkę i chwytam za plecak. Upycham do niego kopertę z listem, zdjęcie, które dała mi pani Peterson, oraz mojego zdezelowanego laptopa. To wszystko. Nie mam nic więcej. Prawie mi głupio, że w ogóle zawracam sobie głowę pakowaniem.

Skradam się do drugiego pomieszczenia. Jest zaśmiecone pustymi butelkami i puszkami. Na kanapie odpłynęło kilka osób, łącznie z Loretą, między nimi leży zgnieciona folia i stoją przepełnione popielniczki. Wiem, że nie obudzę ich z narkotykowego haju, choćbym wrzasnął im do uszu. Nie widzę tu Jamesona, więc zakradam się na zewnątrz, na rozklekotany ganek i tam ośmielam się wypuścić powietrze z płuc, choć dopiero wtedy, gdy docieram do ostatniego stopnia na dole.

– Tu jesteś, chłopcze – mówi Jameson. Stoi obok przedzwiałej ciężarówki.

Prawie zawadza o starą oponę leżącą na zarośniętym podwórku. Jego broda jest mokra, ocieka whiskey, jego koszula nosi plamy potu przy kołnierzyku i pod pachami.

Oblatuje mnie strach. Zaciskam dłonie w pięści i rozluźniam je. Każdy mięsień w moim ciele sztywnieje. Zawsze biłem się na gołe ręce, ale po raz pierwszy w życiu żałuję, że nie mam broni.

Drugi równie pijany albo naćpany mężczyzna potyka się po drodze, ale w końcu staje obok Jamesona z podłym błyskiem w oku. Poprawia czapkę z daszkiem.

– Jak się masz, chłopaku? Czekalem na ciebie.

– Cześć – cedzę przez zaciśnięte zęby.

Musisz być tym dupkiem, Henry.

– Chcesz się napić, młody? – pyta Jameson i podaje mi całe piwo.



WYDAWNICTWO
KOBIECE

Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 www.facebook.com/kobiece



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: redakcja@wydawnictwokobiece.pl

tel. 731-019-059